

System klientelizmu politycznego w Polsce to systemowe ograniczenie naszego rozwoju

27 grudnia 2016

Aktualny konflikt polityczny udowodnił, a w zasadzie obnażył, że nasi politycy nawet nie umieją się spierać. Nie ma potrzeby opowiadać bzdur o demokracji, o wartościach, banałów o potrzebie poszanowania prawa. Zawsze w polityce liczą się relacje bezpośrednie – personalne – osobiste. One są najważniejsze! Jeżeli nie ma relacji, nie umie się ich budować, to znaczy że nie powinno się zajmować polityką. Powstaje pytanie, czy większość z tych ludzi traktuje swoją rolę na serio?

Być może to kogoś zaskoczy, ale podziały polityczne – w zasadzie zawsze są słabsze niż antypatie osobiste. Z sympatiami bywa różnie, jednak to emocje negatywne zdecydowanie lepiej sprzedają się w mediach. Prawdziwe życie polityków jest przed nami skrywane, mówimy oczywiście o relacjach towarzyskich w kontekście politycznym. Dzięki pewnym panom kelnerom dowiedzieliśmy się wielu rzeczy, które nigdy nie powinny być upublicznione. Niestety te informacje, tylko dopełniły obrazu rozpacz. Nic na to nie da się poradzić.

W relacjach publicznych obowiązuje zawsze pewna forma. Pewne rzeczy można wytłumaczyć emocjami, czasami nie da się ich uniknąć, jednak one nie mogą dominować. W takim układzie nie da się sterować sprawami państwa. U nas w publicznej retoryce emocje są wszechobecne, są dosłownie wszędzie. Niestety w wielu przypadkach zastępują kwestie merytoryczne, a najgorzej się dzieje, jak poprzez emocje politycy starają się załatwiać właśnie sprawy merytoryczne o znaczeniu zasadniczym.

Sprawa jest jednak o wiele głębsza, niż sympatie i antypatie oraz emocje. Jak na tą chwilę, nie ma czegoś takiego jak powszechnie uznawana koncepcja państwa. Nie ma diagnozy sytuacji, a na pewno jej wyniki nie są znane powszechnie. W praktyce ilość osób mających chociaż ogólne pojęcie o sytuacji kraju jest bardzo ograniczona. To wina polityków i dziennikarzy. W tych warunkach, sama rozmowa o potrzebie rozmowy merytorycznej jest wartością. Zanim jednak dojdziemy do rozumienia kwestii merytorycznych – może się okazać, że siłą rzeczy będą one dotyczyły odbudowy i organizacji państwa na nowo.

Oczywiście w naszych realiach dyskusja o potrzebie reform (zmian) jest bardzo trudna, zwłaszcza dlatego, ponieważ większość społeczeństwa jest tak biedna, że nie wyobraża sobie konieczności poświęcenia czegokolwiek, co posiada. Dlatego takim wielkim szokiem było złamanie umowy społecznej przez rząd PO-PSL w kwestii emerytalnej.

Ordynacja wyborcza daje olbrzymią władzę kierownictwom partii politycznych, to one ustalają listy wyborcze. Element konkurencji budującej jest tylko – pomiędzy partiami. W ramach list, mamy do czynienia z ograniczaniem konkurencji. W konsekwencji mamy zakonserwowanie góry elit, a zarazem morderczą konkurencję prawie samych miernot. Ten system wyklucza w zasadzie społeczeństwo z możliwości decydowania o tym, kto wchodzi do polityki. Ponieważ jest zabetonowany na górze, pełna wymiana elit jest w zasadzie niemożliwa. Chyba, że „inne czynniki”, pomogą tak jak pomogły w zlikwidowaniu SLD i przeszkodziły w kampanii wyborczej pana Cimoszewicza. W praktyce mamy więc system klientelizmu politycznego, w którym praktycznie wszyscy zawdzięczają prawie wszystko – kilkudziesięciu ludziom w skali kraju, którzy zawdzięczają swoją pozycję kilku innym, a cała reszta jest podpięta – z wyjątkiem kilku wyjątków pod pojedynczych liderów. Chyba, tylko w PSL istnieją realnie ścierające się frakcje, które są na tyle silne, że nie da się pewnych ludzi skreślić, no ale to

odbija się na sile lidera tej partii.

System klientelizmu politycznego w Polsce to systemowe ograniczenie naszego rozwoju. Elity są dysfunkcyjne i głównie myślą o sobie, nawet nie w kategoriach klasowej, tylko w kategoriach indywidualnych. Przysłowie mówiące o tym, że gdzie dwóch Polaków, tam trzy zdania nie jest pozbawione głębszego znaczenia, jak również prawdą jest wciąganie się na nogi do narodowego kociołka.

Nie ma autorytetów, które mogłyby w sposób naturalny spowodować koncentrację i stratyfikację elit. Co więcej, nie ma sposobu na ich wytworzenie, co prawda to chroni nas przed oligarchizacją polityki, jednak bardziej z tego względu, że nasi politycy często bardziej szukają mocodawców zewnętrznych, niż wierzą w siłę krajowego potencjału. Przy czym, ten bez porozumienia nie jest możliwy do wykorzystania, ponieważ nie działamy do wewnątrz, nasza polityka to polityka wykluczenia konkurentów a nie współdziałania i konsensusu. Efekty widać na co dzień, a zwłaszcza nie widać postępów w rozwoju kraju. W ogóle o jakim rozwoju mówimy, jeżeli mamy do czynienia z rozwojem zależnym.

Być może pan Kukiz ma rację jeżeli chodzi o kwestię zmian modelu ordynacji wyborczej? Przy czym, to co jest proponowane w czystej postaci jest nie do przyjęcia. Ponieważ w praktyce spadlibyśmy z deszczu pod rynnę. Trzeba pomyśleć o jakiejś formule mieszanej? Może wzmocnieniu kompetencji Rady Ministrów i Prezydenta wobec Sejmu? Obecne instytucje nie wystarczają. Sejm ma władzę w zasadzie formalną. To widać i to nie sprzyja stabilizacji państwa.

Autorstwo: krakauer

Źródło: ObserwatorPolityczny.pl